

CONIEC

ZAMOYSKI



Redakcja



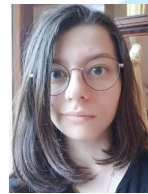
KAMILA PERKOWSKA
REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA
„POSTANOWIENIA NOWOROCZNE”



MARIA ZIEMKIEWICZ
AUTORKA „FENOMENOLOGIA
HUSSERLA”



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



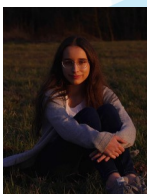
ZUZANNA ZEMBOWICZ
AUTORKA „STRASZYDŁO. CZĘŚĆ
TRZECIA”



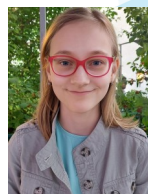
AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



RAFAŁ LISIECKI
AUTOR „SEN HYDRAULIKÓW” ORAZ
„CIEPŁA ZMORA”



HANNA WÓJCICKA
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR
NACZELNEJ



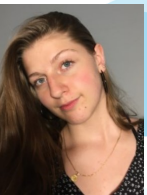
MARIA JECHNA
AUTORKA „NIEWIDOCZNE. HISTORIE
WARSZAWSKICH SŁUŻĄCYCH”,
KOREKTA



WIKTOR MALINOWSKI
GŁÓWNY GRAFIK



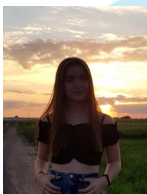
MARTA KLEPACZKO
AUTORKA „TA NOC ZWYCZAJNA”
ORAZ „ROZLAŁ SIĘ ATRAMENT”



BARBARA DRZAZGA
GŁÓWNA GRAFICZKA



IGNACY BOJARSKI
FOTOGRAFIE „MIEJSKIE PRZYSMAKI”



ALEKSANDRA ZIMOLZAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „STRASZYDŁO CZĘŚĆ
TRZECIA”



KARINA SZUTKO
PROJEKT OKŁADKI, AUTORKA
„ZACMIENIE”



ROBACZEK
AUTOR „BOOMERSTWO CZĘŚĆ DRUGA”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
CO NOWEGO W WARSZAWSKICH MUZEACH?	<u>5</u>
ANKIETA O ŚWIĘTACH BOŻEGO NARODZENIA	<u>6</u>
KĄCIK FILOZOFICZNY - FENOMENOLOGIA HUSSERLA	<u>7</u>
POSTANOWIENIA NOWOROCZNE	<u>9</u>
BOOMERSTWO. CZĘŚĆ DRUGA	<u>10</u>
STRASZYDŁO. CZĘŚĆ TRZECIA	<u>11</u>
CIEPŁA ZMORA	<u>16</u>
ROZLAŁ SIĘ ATRAMENT	<u>17</u>
SEN HYDRAULIKÓW	<u>17</u>
TA NOC ZWYCZAJNA	<u>18</u>
ZACMIENIE	<u>19</u>
FOTOGRAFIE „MIEJSKIE PRYZSMYKI”	<u>21</u>
ZŁOTE USTA	<u>24</u>

Od redakcji

Grudzień i styczeń to szczególne miesiące. Niezależnie od tego, czy święta Bożego Narodzenia mają dla nas znaczenie religijne, to wyjątkowy czas, kiedy możemy spotkać się z bliskimi, odpocząć i naładować baterie na następny rok. Grudniowa aura za oknem sprawia, że wielu z nas najchętniej owinęłoby się kocą, położyło w łóżku i wypilo aromatyczną, gorącą czekoladę. Jednak szkoła nie pozwala nam odpocząć, bo wielkimi krokami zbliża się przecież koniec semestru. Uczymy się do sprawdzianu z polskiego, do kartkówki z fizyki, poprawy z matematyki, a zamiast tego mieliśmy przecież piec pierniczki...

Jednak, jeśli uda Wam się znaleźć chwilę, z pewnością warto ją poświęcić na lekturę najnowszego numeru „Gońca”. Teksty w tym numerze są bardzo zróżnicowane, tak więc każdy z Was znajdzie coś dla siebie. Dowiedziecie się, czy postanowienia noworoczne faktycznie działają, jak poradzić sobie z boomerami przy świątecznym stole. Dla zainteresowanych filozofią mamy tym razem artykuł dotyczący fenomenologii Husserla, a dla tych, którzy lubią odwiedzać muzea – przegląd tego, co aktualnie oferuje zwiedzającym Muzeum Warszawy. Na ostatnich stronach czeka na Was poezja i ukochane przez nas wszystkich Złote Usta.

W związku z nadchodzącym Nowym Rokiem chciałabym życzyć Wam dużo radości, spokoju, czasu na rozwijanie Waszych pasji i na poznawanie siebie, a także abyście byli otoczeni przez samych wspaniałych, wspierających ludzi. I nie przejmujcie się zbytnio ocenami. Bo nie warto.

Przyjemnej lektury życzy
Redakcja wraz z Naczelną,
Kamila Perkowskią

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.redakcja@gmail.com



Co nowego w warszawskich muzeach?

Maria Jechna

MUZEUM WARSZAWY

(ul. Rynek Starego Miasta 28-42)

Do 20 marca 2022 roku można zwiedzić wystawę „Niewidoczne. Historie warszawskich służących” – to opowieść o zapomnianej historii kobiet i roli pracy domowej. Można tutaj zobaczyć ponad 400 obiektów, rozmieszczonych w 6 salach. Układ wystawy odzwierciedla drogę, jaką przebywała służąca od momentu przybycia do Warszawy, przez poszukiwanie pracy i codziennie wykonywane obowiązki. Wystawa odwraca utrwaloną narrację historyczną, czyniąc ze służących główne bohaterki opowieści.

Muzeum możecie odwiedzić:

wt., śr., pt. i nd. 11:00 – 18:00

czw., sb, 11:00 – 20:00

W czwartki wstęp jest bezpłatny.



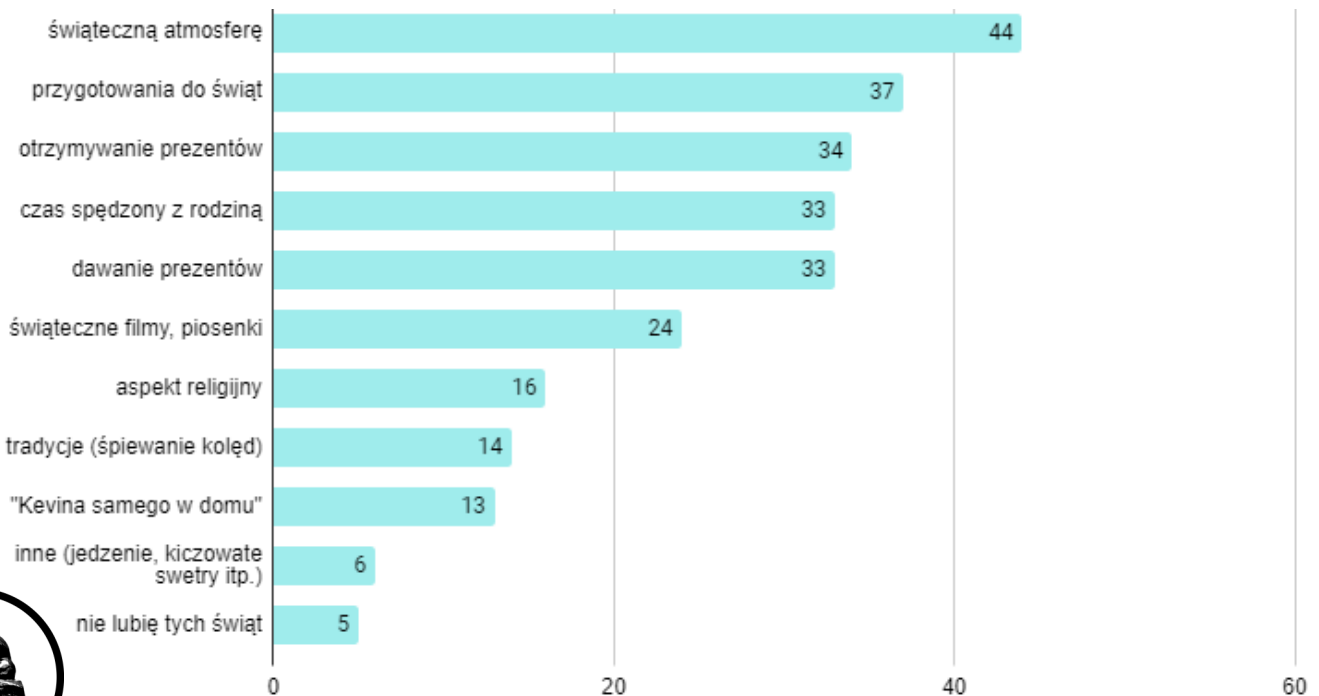
Więcej informacji:

<https://muzeumwarszawy.pl/wystawa/niewidoczne-historie-warszawskich-sluzacych/>



Ankieta o Świętach Bożego Narodzenia

Co najbardziej lubisz w Świętach Bożego Narodzenia?



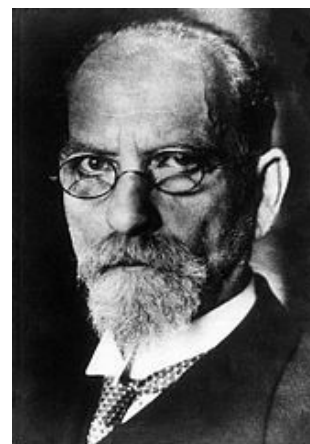
Fenomenologia Husserla

Maria Ziemkiewicz

FENOMENOLOGIA HUSSERLA - GENEZA, METODYKA, KONTYNUATORZY

Fenomenologia to jeden z najważniejszych nurtów filozofii współczesnej. W dużym stopniu odpowiada za ukształtowanie się wewnątrz niej podziału na tę kontynentalną i analityczną, stanowiąc dla pierwszej swego rodzaju podstawę, z której wyrosła większość nurtów do niej zaliczanych. Najpopularniejszym z nich stał się egzystencjalizm, który w najbardziej znanej formie, reprezentowanej np. przez Sartre'a, wykorzystuje fenomenologię do badania problematyki ludzkiej egzystencji, zarysowanej wcześniej przez Kierkegaarda. Oprócz niego, można wskazać także hermeneutykę jako dziedzinę filozofii współczesnej bardzo silnie zakorzenioną w fenomenologii, do tego stopnia, że niektórzy badacze, mówiąc o niej, korzystają z terminu **postfenomenologia**. Za jej głównych przedstawicieli uznaje się m.in. Gadamera i Ricoeura, co obrazuje, jak silnie wszystkie te nurty są ze sobą powiązane. Ricoeur także był egzystencjalistą, a Gadamer pozostawał pod bardzo silnym wpływem Heideggera, czyli jednego z najważniejszych egzystencjalistów XX wieku i, jednocześnie, jednego z najważniejszych uczniów Husserla (któremu poświęcił nawet dedykację w *Byciu i czasie*). To właśnie Edmund Husserl jest ojcem fenomenologii w znaczeniu współczesnym i mimo że większość jego najwybitniejszych kontynuatorów w pewnym momencie zerwała z koncepcjami poznania, które głosił, to, aby zrozumieć dlaczego tak zrobili, należy wcześniej dobrze zapoznać się z myślą tego filozofa. Husserl, wydając *Badania logiczne* w roku 1900, zapoczątkował bowiem zupełnie nowy kierunek w filozofii europejskiej i zdecydowanie wpłynął na to, jak wygląda ona teraz.

Wspomniane dzieło jest w bardzo rozbudowaną i wielopłaszczyznową krytyką **psychologizmu**, którą można uznać za najbardziej bezpośrednią genezę fenomenologii. Psychologizm, który był jednym z dominujących nurtów w filozofii schyłku XIX wieku, głosił, że wszystkie ludzkie sądy można sprowadzić do zjawisk psychologicznych i ich różnych odstępów. Nie istnieją obiektywne jakości i wartości podlegające analizie ludzkiego umysłu, ale wszystko zamyka się w obrębie aktu psychologicznego. Husserl stanął w opozycji do tego poglądu i stwierdził, że akt psychologiczny nie wpływa na znaczenie tego, czego dotyczy. Jest ono obiektywne i niezależne od aktu psychologicznego. Właśnie ze względu na to zdecydował się zająć w swych badaniach świadomością. Najważniejszym twierdzeniem, jakie o niej postawił, jest to, że zawsze jest ona świadomością czegoś. Ten pogląd Husserl nazwał zapożyczonym od Brentany terminem „**intencjonalność**” i oparł na nim wszystkie swoje późniejsze teorie. Uznał ją za wyróżnik fenomenów psychologicznych, które w odróżnieniu od tych fizycznych, zawsze są nakierowane na coś. Główną tego konsekwencją, omawianą w fenomenologii, jest konieczność rozdzielenia samego aktu myślenia od jego przedmiotu – tego, co myślane, a następnie przebadanie relacji, jakie zachodzą między nimi. Husserl w tym celu nadał swoim rozważaniom precyzyjną siatkę pojęciową, w której akt myślenia zastąpił **noezą**, a przedmiot myślany **noematem**. Noemat stanowi przy tym efekt syntezy rozmaitych noez, tworzących jedność jego świadomości. Nie jest rzeczywistym przedmiotem, ale przedmiotem myślanym, więc zawiera się intencjonalnie w procesach świadomości. Jest to niezwykle ważne, bo na tych rozróżnieniach oparta jest cała fenomenologia Husserla. Intencjonalność ściśle związana jest z nadawaniem sensu (to zostanie później wykorzystane m.in. przez Ingardena, który, powołując się na tę jej właściwość, będzie dowodził istnienia świata), a całość świadomości to ujmowanie przedmiotu, myślenie o nim i właśnie nadawanie mu sensu. Można ilustrować to na abstrakcyjnych przykładach i wychodząc z tego przekonania rozbierać skomplikowane teorie metafizyczne, ale można także zobaczyć jego egzemplifikacje w naturalnym, ludzkim pojmowaniu świata. Przykładowo, kiedy widzimy przód budynku, rzadko myślimy o samym przodzie budynku, częściej stwierdzamy raczej, że po prostu zobaczyliśmy budynek (w domyśle - cały budynek), bo przecież skoro ma on przód to musi mieć także tył i boki, więc pomimo, że naszym oczom ukazała się tylko przednia część tego fizycznego fenomenu – naszej świadomości ukazał się psychologiczny fenomen budynku. Nie pozostaliśmy na zaobserwowaniu przodu budynku, ani nie postanowiliśmy zbadać, czy faktycznie zamiast czarnej dziury albo zupełnie innej budowli, łączy się z nim tył tego samego budynku. Wynika to właśnie z intencjonalności, w której natychmiastowo doszło do nadania sensu wpisania go w znane nam kategorie. Fizyczny fenomen przodu budynku w momencie zaobserwowania go przez człowieka przemienił się w noemat budynku, wytworzony w świadomości tego człowieka. Tak według Husserla wygląda całe ludzkie poznanie, w którym cały czas poruszamy się wewnątrz istniejących w naszej świadomości noematów i noez, na bazie których budujemy wszystkie sądy – począwszy od tak banalnych, jak założenie, że budynek, który ma przód musi mieć też tył, aż do wszystkich wcześniejszych konstrukcji filozoficznych, będących jedynie analizą i uporządkowaniem relacji między tymi elementami świadomości. Fenomenologia miała być inną, nową filozofią, która wreszcie zajmie się kwestiami najważniejszymi. Za takie Husserl uważał „**powrót do rzeczy samych**”, czyli badania wolne od uproszczeń i powszechnych sposobów orientowania się w rzeczywistości.



https://pl.wikipedia.org/wiki/Edmund_Husserl

Właśnie dlatego swoją metodą filozofowania uczynił opis i ogląd tego, co bezpośrednio jest dane. Postulował w ten sposób bezzalożeniowość, dzięki której możliwe staje się badanie czystej świadomości, czyli tego, co jest dane jako fenomen w korelacji noezy i noematów. Te ogólne założenia swojej metodyki rozwinął w trzech redukcjach, czyli trzech metodach realizowania owych założeń poprzez odrzucanie w swoim badaniu jakiegoś elementu charakterystycznego dla myślenia powszechnego. Pierwszą z nich nazywa się czasami, w nawiązaniu do starożytnych sceptyków, **epoche**. Tak określali oni wstrzymanie się od sądu metafizycznego o tym, czy świat istnieje i na jakich zasadach - wzięcie tego w nawias i skupienie się na rzeczach niezależnie od odpowiedzi na to pytanie. Husserl taki sposób filozofowania przyjmuje w **redukcji fenomenologicznej**, której głównym założeniem jest uzyskanie dostępu do czystej świadomości poprzez właśnie odrzucenie takiej pewności. Kiedy jej nie mamy, świat zaczynamy analizować tylko jako zbiór fenomenów, a nie sensowną całość i dzięki temu, w akcie redukcji fenomenologicznej wyłączamy wszystkie zbędne przekonania i możemy naprawdę skupić się na czystym doświadczeniu.

Druga redukcja zajmuje się istotą rzeczy nam danych, dlatego nosi nazwę **redukcji ejdetycznej** (od greckiego *eidos* – *istota*). Próbuje do niej dotrzeć poprzez stopniowe zapominanie lub odrzucanie wszystkich swoich sądów, które wcześniej uznawaliśmy za pewne co do przedmiotu, który badamy. W ten sposób odejmujemy mu po kolei wszystkie cechy, które dotyczą jedynie jego jednostkowych przejawów i na końcu pozostają nam te naprawdę definiujące istotę owego przedmiotu. Będzie ona niezależna od rzeczy widzialnej, bo zdaniem Husserla świat składa się z fenomenów, czyli czystych wrażeń i ich istot. Fenomenologia jest więc również oglądem tych drugich, ale rozumianych właśnie w sensie tego, co pozostaje pewne w świadomości danego przedmiotu po odrzuceniu wszystkich kojarzonych z nim cech rzeczy postrzegalnej. W takim akcie redukcji poznajemy założenia czystej świadomości. Trzecim wyróżnionym przez Husserla sposobem na to jest **redukcja transcendentálna**, która jako jedyna wykracza poza samo docieranie do założeń czystej świadomości i pozwala badać to, jak dochodzi do ich ukonstytuowania. Metoda ta polega na uczynieniu przedmiotem myślenia myślenie, a wtedy podmiot owego rozdwa się w sobie – myśli o tym, że myśli, a wówczas część myślącego, transcendentálnego „ja” wyodrębnia się i myśli o tym procesie. Nie da się zakończyć tej spirali myślowej, ponieważ cały czas z myślącego „ja” wyodrębniać się będą kolejne, jeszcze mniejsze jego części, analizujące któreś z kolei powielenie procesu myślenia o myśleniu o myśleniu o tym, że myśli się, że się myśli o myśleniu. W pewnym momencie dochodzimy jednak do momentu, w którym przestajemy zdawać sobie sprawę z kolejnych rozdwojeń „ja” i ostatnie z nich, które możemy przeanalizować, jest właśnie esencją czystej świadomości. Według Husserla potrzebujemy redukcji transcendentálnej, żeby ją sobie w pełni uświadomić. Kiedy to zrobimy, dojdziemy do wniosku, że „ja” transcendentálne jest u każdego człowieka w istocie takie samo. Stanowi czysty ogląd tego, co się zdarza.

Ten pogląd stanowił podstawę dla wielu późniejszych teorii formułowanych przez Husserla na temat ludzkiej świadomości i roli filozofii w jej badaniu. Uważał, że jedynie fenomenologia, której wyjściowa metodyka opiera się na trzech redukcjach, jest w stanie badać świadomość i intencjonalność. Pomimo że – jak wspominałam – miał bardzo wielu wybitnych uczniów, większość z nich nie przejęła tego poglądu w identycznej formie. Szczególnie hermeneuci z nurtu postheideggerowskiego zarzucali Husserlowi całkowite pominięcie roli języka w świadomości, a także tego, jak dużo bardziej skomplikowane są relacje poznawcze zachodzące w ludzkich umysłach, niż tylko podział na noezę i noematy. Heidegger w ogóle odrzucił ten podział, zastępując go rozumieniem, które uczynił własnością czystej świadomości łączącą wszystkie ludzkie byty wewnątrzświatowe. Pozostał jednak fenomenologiem, bo z teorii Husserla wyciągał kluczowe dla niej przekonanie, że filozofia powinna dotyczyć rzeczy samych w sobie. Zinterpretował to jako nawołanie do prowadzenia badań nie czysto analitycznych lub spekulatywnych, ale dotyczących rzeczywistości i bazujących na jej bezzałożeniowym oglądzie. W tym duchu uprawiał swoją filozofię, której głównym celem było na początku wyabstrahowanie z człowieka, rozumianego powszechnie i intuicyjnie, istotę *dasein*, a więc wyróżnienie ontologiczne własności, które konstytuują ją w takiej świadomości człowieka, jaką mamy. Można, więc uznać, że *Bycie i czas* to redukcja ejdetyczna przeprowadzona wielopoziomowo na człowieku, a fenomenologiczność tego dzieła zawiera się w jego sceptycznym podejściu do wytworów intencjonalności i próbie zbudowania od nowa, wolnej od nich filozofii. Właśnie to rozumienie fenomenologii stało się powszechnym w XX-wiecznej filozofii egzystencjalnej, której najważniejszymi przedstawicielami, oprócz wspomnianych już Heideggera i wcześniej Sartre’a, są m.in. Jaspers, De Beauvoir, Camus czy Merleau-Ponty. Wszystkich tych filozofów łączy fenomenologiczne podejście do egzystencji i charakterystyczny dla niego sposób uprawiania filozofii oparty na dokładnym, bezpośrednim, czasami nawet brutalnym opisie rzeczywistości i wyciąganiu z niego wniosków na temat świata, człowieka czy społeczeństwa.

Oczywiście fenomenologii Husserla nie należy łączyć tylko z egzystencjalizmem, bo wpłynęła ona także na inne nurty filozofii współczesnej, jednak wydaje mi się, że to właśnie jej niemiecko-francuska, egzystencjalna recepcja jest tą najbardziej popularną i obecną w kulturze, dlatego zdecydowałam się na rozwinięcie jej wątku. Mam nadzieję, że umożliwiło to dostrzeżenie jak poglądy Husserla na świadomość i jego metodyka redukcyjna, która sama w sobie wielu osobom wydaje się dość abstrakcyjnym konceptem, jest w rzeczywistości po dziś dzień obecna w nieco przekształconej formie w filozofii i literaturze.

Postanowienia noworoczne – czy mają sens?



Kamila Perkowska

Postanowienia noworoczne nie pojawiły się dopiero we współczesności. Taki zwyczaj zapoczątkowali prawdopodobnie Babilończycy, którzy już 4000 lat temu na początku każdego roku obiecywali bogom, że zwrócą im pożyczone przedmioty i pieniądze. Także Rzymianie składali obietnice Janusowi, bogu wszystkich początków. Jakie znaczenie mają dziś i czy ludzie potrafią je zrealizować?

Dlaczego zmiana nawyków jest dla nas tak trudna?

Nowy Rok jest dobrym momentem na to, aby poddać refleksji nasze życie i zastanowić się nad tym, co chcielibyśmy w nim zmienić. Prawie wszyscy wchodzimy w styczeń pełni entuzjazmu i zapału do pracy, który niestety często gaśnie już po kilku dniach. Naukowcy z uniwersytetu w Scranton w Stanach Zjednoczonych przeprowadzili badania, z których wynika, że

tylko 8% ludzi realizuje swoje postanowienia noworoczne. Oznacza to, że aż 92 osoby na 100 ponoszą porażkę i poddają się na drodze do realizacji swoich celów na nowy rok.

W wielu przypadkach zachodzi to bardzo szybko, ponieważ opór przed zmianą wynika z budowy naszego mózgu. Jego najstarsza część odpowiada za instynktowne odruchy i automatyczne reakcje. Uaktywniają się one bez naszej świadomości (a często też wbrew woli), ponieważ są kluczowe dla przetrwania, jak ucieczka podczas ataku. Ten tzw. „gadzi mózg” traktuje zatem każdą nowość jako zagrożenie. Taki wewnętrzny system alarmowy potrafi być bardzo uciążliwym przeciwnikiem przy próbach zmiany naszych nawyków, ponieważ konsekwentnie będzie on bronił starych przyzwyczajajeń, które uważa za bezpieczne.

Ile dni potrzeba na zmianę nawyku?

Wpisując frazę „21 days” na Amazon.com znajdziemy aż 978 385 książek i poradników, które obiecują dietę cud i zrzucenie zbędnych kilogramów w zaledwie 21 dni. Skąd ta magiczna liczba? Została ona prawdopodobnie zaczerpnięta z książki

Psychocybernetyka dr. Maxwella Maltza. Był on amerykańskim chirurgiem plastycznym, który zauważył, że jego pacjenci po odbyciu zabiegu plastycznego, zazwyczaj potrzebowali około 21 dni na przywyknienie do swojego nowego wyglądu. Wynioskował więc, że 21 dni to czas potrzebny na mentalną zmianę obrazu samego siebie. Dr Maltz nie zajmował się zagadnieniem nawyków, a medycyną, jednak fałszywa informacja, że na zmianę każdego przyzwyczajenia potrzeba 21 dni rozeszła się po całym świecie. „Rzuć palenie w 21 dni!”, „Zgub zbędne kilogramy w 21 dni!” Marketingowo ten przekaz świetnie się sprzedaje, ale niestety jest to kłamstwo. Jeśli kształtowaliśmy nawyk przez kilka lat, to na jego zmianę będziemy potrzebować zdecydowanie dłuższego czasu. W 2009 roku grupa badaczy z University College of London przeprowadziła pewien eksperyment, w ramach którego każdy jego uczestnik wybierał sobie czynność związaną z „jedzeniem lub pić” bądź pewną formę aktywności, którą miał podejmować codziennie w konkretnym momencie dnia (na przykład „po śniadaniu”) przez 12 kolejnych tygodni. Co się okazało? Średni czas potrzebny do tego, aby zachowanie weszło w nawyk, wynosi 66 dni. Warto jednak dodać, że rozbieżność wyników wśród badanych była ogromna — od 18 do 254 dni — co oznacza, że ludzie bardzo różnią się od siebie pod względem czasu, w którym zaczynają jakąś czynność wykonywać automatycznie. W przypadku niektórych osób kształtowanie nawyków może potrwać naprawdę długo.

Okazuje się więc, że nie istnieje uniwersalna dla wszystkich ludzi liczba dni, po której dane zachowanie wchodzi nam w nawyk. Aby zrealizować swoje postanowienia, potrzebujemy dużej siły woli i wytrwałości, jednak dla chcącego nic trudnego! Nowy rok nie ma żadnych magicznych właściwości, tak więc jeśli chcecie np. zacząć uczyć się jakiegoś obcego języka, czy nauczyć się szydełkować, to nie musicie czekać z tym czekać do Nowego Roku, początku następnego miesiąca czy poniedziałku – zaczynajcie to robić teraz!

Źródła: <https://swps.pl/>, <https://www.focus.pl/>, <https://kacperchmielowiec.pl/>, <https://practicalhealthpsychology.com/>,



Boomerstwo—niepoważna analiza. Część II

Robaczek

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia. W pierwszej części tego artykułu ustaliliśmy, że interesuje nas boomerstwo jako zbiór cech, zachowań i poglądów typowych, ale nie zarezerwowanych dla przedstawicieli pokolenia, od którego wzięło swoją nazwę. Zanim ten artykuł zostanie opublikowany, będzie już po Bożym Narodzeniu, ale przypomnijmy je sobie jeszcze na chwilę zanim sezon świąteczny się skończy. Pewnie duża część z nas utknęła na parę godzin przy stole z co najmniej jednym boomerem, o ile nie została przez nich otoczona z każdej strony. Teraz już za późno żebyśmy mogli was przygotować w jakikolwiek sposób na to doświadczenie. Z resztą, jestem tylko robaczkiem, nie medium. Zamiast tego oferuję inną perspektywę. Potraktujmy to jako przestrzeń do obserwacji i analizy. Czego fajnego mogliśmy się dowiedzieć o boomerach *w tym szczególnym czasie?*

Zamknij teraz oczy. No dobra, może jednak nie zamykaj, to znacząco utrudniłoby czytanie. W każdym razie, użyjmy mocy wyobraźni i cofnijmy się na chwilę w czasie. Jesteś zamoyszcziakiem lub zamoyszczańką. Mieszkasz w Polsce, więc twoja rodzina pewnie zwykle obchodzi Boże Narodzenie. 24 grudnia ubierasz się elegancko, rozkładasz na stole więcej sztućców i serwetek niż potrzeba. Po podzieleniu się opłatkiem, siadacie do stołu. Jest tam rozszerzona rodzina, której nie widzisz na co dzień. O co pytają najpierw? Są dwie poprawne odpowiedzi: "Co tam w szkole? Jak oceny?" i "Masz już jakiegoś chłopaka/dziewczynę? (podkreśl odpowiedź płci przeciwnej)". To jest moment, w którym zwykle przewracasz oczami, bądź uśmiechasz się niezręcznie.

Boomerzy zawsze zdają się zakładać, że nasze życie musi zmierzać w tym samym kierunku, w jakim oni zmierzali w naszym wieku. To trochę absurdalne, czyż nie? Świat się zmienia. Większość z nich otwarcie przyznaje się do braku umiejętności adaptacji do rzeczywistości, w której otoczeni są przez nowe technologie. Mimo to oczekują od nas życia według tych samych norm. Nie, babciu, nie szukam chłopaka. Nie, ciociu, mężczyzna nie musi mi usługiwać. Wydaje mi się, że boomerzy po prostu lubią swoje rytuały. Dla nich to jest komfortowy status quo. Jeśli się nad tym zastanowić, my, pokolenie Z, nawet nie bardzo tworzymy nowe normy. Mamy raczej tendencje do wyrzucania ich za okno. Słowa nie mają już stałych znaczeń, zmieniają się co tydzień i inaczej w każdej klasie w szkole. Musiałam robić cały segment ustalając definicję, żebyśmy wszyscy wiedzieli co znaczy "boomer". Mogę zaprosić grupę znajomych i każde przyjdzie ubrane jak na inną okazję. Dla nas to jest w porządku. Nie mamy takiej potrzeby ustalania gdzie kto siedzi czy jak się witamy.

Myślę, że z tym może łączyć się kolejna cecha. Mam taką swoją metaforę, której lubię używać żeby to tłumaczyć. Typowy boomer ocenia kopertę i wyrzuca list. Chciałam z początku nazwać to "forma nad treść", ale tu chodzi o sytuację, w której treść nawet nie jest odczytana. To moment, w którym próbujesz powiedzieć coś ważnego, ale podkreślasz to jednym przekleństwem, więc oni skreślają cały przekaz. Z jednej strony to trochę nieporozumienie. Nasza etykieta nie jest tak samo restrykcyjna. Z drugiej strony, nie jesteśmy w podstawówce. Nasz sposób wyrazu, także ten mniej przez nich akceptowany, jest dobrany z myślą o kontekście i treści. To nie dotyczy tylko przekleństw. Sposobem wyrazu może być nasz ubiór, nasz aktywizm, nasze formy sprzeciwu. Boomer chce wysłuchać Cię, gdy nie podoba mu się twój ton i nie interesuje go, jak bardzo nie byłoby to dla ciebie ważne. Ciężko mi napisać coś więcej na ten temat. Jeśli wśród czytelników był ktoś z cechami boomera, pewnie już i tak dawno stwierdził, że mój styl pisania jest zbyt arogancki, więc nie warto wnikać w przekaz.

Być może ciągle czekacie na segment o nieufności, o ile nie nienawiści boomerstwa do technologii. Do tych okropnych komputerów i telefonów, na które mogą zrzucić twoje problemy ze zdrowiem psychicznym czy życiem towarzyskim. Ile co w sumie nowego mogłabym tu napisać? Ich sposoby komunikacji są fundamentalnie lepsze, ponieważ oni są tymi, którzy ustalają co jest lepsze. Oni tego nie mieli w naszym wieku, więc są od nas silniejsi. To jest nowe. To wykracza poza ich normy, do których są przyzwyczajeni, tak więc to jest złe. Twój znajomy ma w tym momencie bardzo ważną sprawę do ciebie, ale wybrał formę komunikacji, która im się nie podoba, więc nie jest to takie istotne. Telefon może poczekać aż skończysz obiad.

Na szczęście, skoro to czytasz, to pewnie zdarzył się świąteczny cud i przeżyłeś grudzień. Mam nadzieję, że odpoczęliście trochę po tych niewątpliwie wzbogacających doświadczeniach. Nie będę wam wciskać pocieszeń, jakoby coś miało być znacząco inaczej w przyszłym roku. Mogę wam tylko powiedzieć: "trzymajcie się". Nawet jeśli wujek tego nie rozumie, to nie ma nic złego w twoim wegetariańskim karpniu. Ja myślę, że wyglądał smakowicie. Może następnym razem nie kłóć się z nim o to, że weganizm i wegetarianizm to co innego. Jego to tak naprawdę nie obchodzi. Prawdopodobnie, jak my wszyscy, zwyczajnie odstawiasz od jego wyobrażeń o świecie. Zamiast tego możemy wspierać się nawzajem i myśleć o tym, że przyjdą takie święta, kiedy to my będziemy ustalać zasady. Szczęśliwego nowego roku.



Notka odautorska:

Pierwsza część tego tekstu znajduje się w numerze wrzesień/październik 2021, a druga w numerze listopad 2021. Wszystkich części będzie cztery. Życzę miłej lektury!

Wtargała urządzenie do kuchni i podłączyła je do prądu. Basowy pomruk zastąpił panującą wcześniej ciszę, lecz Marcelinie to odpowiadało. Wolą słuchać jednostajnego szumu niż wyszukiwać nieistniejących odgłosów w pustym mieszkaniu. Od razu zabrała się do pracy, ciesząc się, że ma czym zająć ręce. Kuchnię dosyć szybko udało się doprowadzić do pierwotnego stanu, lecz dziewczyna nie wyłączała jeszcze odkurzacza, szukając miejsc, które pominęła. Podniosła wzrok znad kafelków, a wtedy jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem czarnych, koralikowych oczu.

Odkoczyła w tył, a z jej ust wyrwało się pełne zaskoczenia przekleństwo. Oczy rozszerzyły się do rozmiaru żetonów. Gryzoń wydawał się całym swoim ciałem wyrażać wrogość i pogardę wobec dziewczyny, jednak to nie on wzbudził jej przerażenie. Zawiedziony szczur poprawił się na ramieniu Straszycła i cichutko pisnął. Istota obdarowała Marcelinę swoim paskudnym uśmiechem. W pierwszej chwili dziewczyna zamarała, nie wiedząc, co w takiej sytuacji zrobić. Nawet w tradycyjnej walce byłaby bezsilna ze względu na swoją wątłą sylwetkę. W starciu z niematerialnym przeciwnikiem, obdarzonym jednocześnie niezrozumiałymi dla niej umiejętnościami, nie miała żadnych szans. Nagle w jej głowie zabłysła nikła idea, rozpraszając pierwszy cień paniki. Poprawiła dłonie na rurze odkurzacza. Pomysł bez wątpienia zasługiwał na miano absurdalnego, lecz żadnego z elementów tego wydarzenia nie dało się nazwać normalnym i racjonalnym. Marcelina skupiła wzrok na widmie. Światło przez nie nie przenikało, a w niektórych miejscach jego ciało przypominało utkane z dymu. Jeśli teraz zaufa zmysłom...

Gwałtownym ruchem uruchomiła odkurzacza i skierowała jego wylot w stronę w dalszym ciągu uśmiechającej się postaci.

– Ani kroku – syknęła dziewczyna.

Po obliczu Straszycła najpierw przebiegła drwina. Zaraz jednak jego czoło zmarszczył wyraz niepokoju, gdyż z jego znajdującej się bliżej odkurzacza dłoni podniosła się smuzka dymu. Została ona natychmiast wessana przez urządzenie. Gdy podobny los miał również spotkać jego nadgarstek, widmo zaczęło się powoli cofać. Marcelina pozwoliła sobie na uśmiech triumfu i ruszyła w stronę Straszycła powolnym krokiem. Miała okazję pozbyć się tego koszmaru i zakończyć okres swojego lęku.

Szczur pierzchnął z ramienia widma w jakiś odległy kąt, lecz dziewczyna była zbyt skupiona na postaci, by to zauważyć. Zdołała przycisnąć ją do ściany, a w oczach kreatury pojawiły się pierwsze oznaki paniki. Choć ukryły się na tle zaślepionej źrenicy, Marcelina zdołała je dostrzec. Zawahała się. Z jednej strony tajemniczej istoty nie można było uznać za człowieka, lecz z drugiej jej wygląd pozornie wskazywał na przynależność do ludzi. Podobieństwo, mimo że znikome, wystarczyło, by dziewczynę ogarnęły wyrzuty sumienia. Zanim zdążyła je odpędzić, widmo podniosło ocalałą dłoń, by ją zatrzymać.

– Możemy się jeszcze dogadać – zaproponowało. Jego głos nie brzmiał już jak należący do tajemniczej zjawy czy upiornego monstra. Strach obdarł go ze wzbudzonej grozy, pozbawił tonu lepkiej arogancji. Już nie miała do czynienia z potężną, nadprzyrodzoną siłą, a obawiającym się o swoje życie stworzeniem. Powoli opuściła rurę odkurzacza, wciąż jednak trzymając ją w obronnym geście. Widmo się widocznie

rozluźniło.

– Istnieje inny sposób, dzięki któremu nasze drogi mogłyby się rozdzielić i w jego skład nie wchodzi odkurzacz.

– Niby czemu...

– Miałabyś mi ufać? Och, mi też się nie podoba możliwość współpracy, więc doskonale rozumiem twoją niechęć – jak na osobę, której groziło coś na kształt dezintegracji Straszydło wyrażało się nad wyraz płynnie. – Jednak gdybyś zdecydowała się dokończyć dzieła, na moje miejsce przybyłaby prawdopodobnie dużo gorsza istota. Możesz wierzyć bądź nie, lecz ja przez ten cały czas stosowałem półśrodki.

Marcelina mimowolnie zadrżała na słowa widma. Zdecydowanie nie chciała poznać prawdziwych możliwości tych istot. Ostrożnym ruchem wyłączyła urządzenie. W ciszy pozostałej po nieustannym warkocie jej własny oddech brzmiał jak zawodzenie wiatru. Postać obdarzyła ją usatysfakcjonowanym uśmiechem. Dawna pewność wróciła na jej wykrzywione oblicze.

– Widzę, że się dogadamy.

Gdy Marcelina chciała mu odpowiedzieć, a właściwie zadać kolejne pytanie, w pół słowa przerwał jej dźwięk otwieranych drzwi. Słyszając je, widmo zawadiacko mrugnęło i rozplynęło się w powietrzu. Marcelina jęknęła. Straszydło bez trudu się jej wymknęło. Rodzice zastali ją stojącą na środku kuchni, wpatrzoną w nieokreślony punkt na ścianie. Gdy otrząsnęła się z zamyślenia, chwyciła odkurzacz i ruszyła w stronę swojego pokoju. Tam, wyczerpana, opadła na łóżko.

– Może nie wróci – mruknęła do siebie, starając się uwierzyć we własne słowa. Wiedziała jednak, że nie musi długo czekać na kolejną wizytę widma.

*

Cyfry na zegarze pokazywały okolice drugiej w nocy, gdy coś gwałtownie wyrwało Marcelinę ze świata marzeń sennych. Poderwała się, jednocześnie odrzucając na bok kołdrę. Straszydło skwitowało jej reakcję jedynie uniesieniem brwi. Dostrzegając jego nieproporcjonalną sylwetkę, spoczywającą na krześle z ubraniami, jedynie ciężko odetchnęła. Sięgnęła dłonią w kierunku włącznika światła, lecz widmo powstrzymało ją ruchem ręki. Usiadła więc z powrotem i owinęła się kocem.

Wygląd istoty już nie przerażał jej w takim stopniu jak dawniej. Owszem, pokryte bielmem oczy i dziwnie długie palce w dalszym ciągu budziły w niej niepokój, a wysypka pokrywająca siną skórę obrzydzenie. Jednak całość kojarzyła się dziewczynie z pewnego rodzaju przebraniem, mistrzowsko wykonanym kostiumem. Nawet brakująca dłoń wpisywała się w tę tematykę. Widząc, że jego nadgarstek przykuł wzrok Marceliny, Straszydło wzruszyło ramionami.

– Nie martw się, odrośnię – rzuciło beztroskim tonem. Nieprzekonana Marcelina postanowiła zmienić temat.

– Masz jakieś imię? – zapytała, wiedzona ciekawością. Widmo potrząsnęło głową.

– Nie przywiązuję się zbyt do imion. Możesz mnie zwać na przykład Freddy, Jason, ewentualnie Dracula... Choć nie, o tym ostatnim zapomnij. Skąd takie spojrzenie?

Dopiero ostatnia propozycja Straszydła wskazała jej, skąd bierze ono inspiracje.

– Oglądasz horrory?

– Mój jeden z moich poprzednich żywicieli był fanem – odparł, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić.

– Żywiciel? – powtórzyła nieprzekonana. – Straszycła są pasożytami?

W spojrzeniu widma błysnęło uznanie.

– Widzę, że wyłapałaś z moich słów naszą nazwę. Za mianem pasożyta nie przepadam. Już bardziej pasuje określenie symbioza na to, co łączy człowieka i Straszycła. Pożywiamy się wyłącznie nadmiarem strachu, by wam pozostała jego zdrowa ilość. Przynajmniej w teorii – westchnął, wzrok zwracając ku podłodze. Jednak w tym gościu nie można było doszukać się skruchy. Samo westchnięcie przepełniała zbyt duża doza poirytowania.

– W teorii? Co masz na myśli?

– Istnieją Straszycła o... innych poglądach na tę kwestię i ten odłam faktycznie można nazwać pasożytniczym. Ich działanie nie jest zbyt opłacalne i często szkodliwe dla obu stron.

Marcelina przymknęła oczy. Na jej powiekach wciąż ciążyły resztki snu, a organizm domagał się odpoczynku po wcześniejszych wrażeniach. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś jej umyka.

– Czemu mi to wszystko mówisz? Jeszcze kilka godzin temu zachowywałeś się, jakbyś chciał mnie pozbawić życia, a teraz nagle dzielisz się takimi informacjami – w połowie zdania zmarszczyła brwi. Uwierający ją element wreszcie wskoczył na swoje miejsce. – I dlaczego ja się ciebie nie boję? Powinam być przerażona!

– Pochłaniam twój strach – wyjaśniło nieporuszone pytaniem widmo.

– Pochła... Ja się na to nie zgadzam! Natychmiast masz przestać!

– Do tej rozmowy potrzebny jest nam spokój. Jeśli zaczniesz panikować, do niczego nie dojdziemy.

– Odebrałeś mi odczuwanie strachu – powiedziała z niedowierzaniem zapisanym na twarzy i w głosie. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– Bez większego trudu. Poza tym, dziecko, niedługo twój niepokój wróci.

– Musisz mnie oceniać po wieku? Nie możesz skupić się na moich innych cechach niż to, ile obrotów wokół słońca przeżyłam?

– Co z tego, ile ich było, jeśli wewnątrz wciąż jesteś małą, przerażoną dziewczynką? Nie wierzysz mi? Cóż, tylko dzieci są w stanie mnie zobaczyć. Ich wzrok nie odrzuci mojego widoku. Dla dorosłych pozostanę wyłącznie ruchem dostrzeganym kątem oka, cieniem w kącie pokoju.

– Wyglądasz, jakby sprawiało ci to niezmierną radość.

– W pewnym sensie tak jest – przyznało Straszycło. – Więc, możemy wrócić do sedna sprawy?

– Dotarliśmy do niego? – wypełniający ją spokój dalej wydawał się jej nienaturalny, lecz najwyraźniej nie mogła nic na niego poradzić. Jeśli ta rozmowa faktycznie umożliwi jej pozbycie się istoty, musi się z tym pogodzić i powściągnąć gniew.

– Gdybyś mi nie przerywała, już dawno byśmy je omawiali.

– Więc słucham. Tylko się streszczaj, bo zaraz tu zasnę.

– Zacznijmy od tego, że nie żywię się na tobie z własnej woli. O ile w przypadku Straszycła można mówić o wolnej woli. Czy nie przypada ona wyłącznie ludziom?

– Do sedna.

– Ech, oczywiście, że nie potrafisz docenić dobrego pytania. Wracając. Zmuszono mnie, bym pożywiał się akurat na tobie. Nie chodzi jednak, bym po prostu pożerał twój strach. Ja mam się go całkowicie pozbyć.

– Słucham!? Tak jak teraz?

Straszycło ponownie westchnęło i mruknęło coś pod nosem.

– Nie tak jak teraz. Nie dałbym rady utrzymać cię w takim stanie przez resztę twojego, a raczej mojego życia. Robiąc to, na pewno odszedłbym ze świata przed tobą. Widziałem już próby dokonania czegoś takiego na najróżniejsze sposoby i nigdy nie kończyło się to dobrze. Dla obu stron.

– Coś więcej?

– Co może być więcej? Straszycło mogło umrzeć z przejedzenia. Serce żywiciela mogło nie wytrzymać dawki strachu, która, pochłonięta przez Straszycło, mogła pozbawić go uczucia. Nawet jeśli coś takiego by się udało, to Straszycło straciłoby źródło pożywienia, a żywiciel pewnie skończyłby martwy bez instynktu samozachowawczego. Jak widzisz, żadna z tych opcji mi się nie uśmiecha. Dlatego proponuję ci jeszcze inną.

– Niby jaką?

– Sprzymierzmy się ze sobą i zdejmijmy ze mnie metaforyczne łańcuchy. Ja nie będę musiał wykonywać swojego obowiązku, ty przeżyjesz. Wszyscy będą szczęśliwi. Trzeba tylko odnaleźć osobę stojącą za tym wszystkim i odpowiednio ją unieszkodliwić.

Marcelina czuła się zbyt zmęczona, by dociekać, co dokładnie widmo miało na myśli.

– Załóżmy, że się zgodzę. Znasz nazwisko tej osoby? Jej imię? Wygląd?

– Nie posługuję się takimi rzeczami – prychnęło urażone Straszycło. – Rozpoznam jej myśli, to wystarczy.

– Mhm, to na pewno bardzo pomoże.

Ziewnęła przeciągle i potarła zmęczone oczy. Jej ciało coraz bardziej nagliło ją w kwestii zaspokojenia potrzeby snu, a ona nie miała ani siły, ani chęci, by z tym walczyć.

– Słuchaj, jutro cały dzień będę sama w domu. Czy nie możemy wtedy tego ustalić? – czuła się dziwnie, wypowiadając takie słowa. Jeszcze noc temu nie zmrzyłyby oka, wpatrując się w upiorną sylwetkę... Ferddiego, niech będzie Freddy. Teraz jednak czuła się całkowicie spokojna. Choć za ten brak strachu raczej odpowiadało widmo.

– Możemy – przytaknęło z widoczną niechęcią. Na jego obliczu nie było widać nawet odrobiny zmęczenia. Czy Straszycła kiedykolwiek śpią?

*

Poranek mijał Marcelinie niespiesznie i we względym spokoju. Uczestnicząc w rytuałach rutyny, nie zważała zbyt na toczące się rozmowy rodziców czy smak spożywanego śniadania. Jej myśli krążyły wokół czekającej ją rozmowy i czuła, jak powoli zbiera się w niej niepokój. Nim stres sięgnął szczytu, jej rodzice pożegnali się i wyszli do pracy. Niemal od razu po ich wyjściu pojawiło się Straszycło. Nie czekając na słowa Ferddiego, sama postanowiła podjąć temat.

- Mówiłeś, że mamy ją unieszkodliwić. W jaki konkretnie sposób?
- Możemy ją zabić.
- Zabić? Czy ciebie do reszty pogięło? – Marcelina wytrzeszczyła oczy i odsunęła się na kilka kroków od widma.
- Co w tym takiego złego?
- Wszystko! Absolutnie wszystko!
- Wasz gatunek ciągle się jakoś morduje. Myślałem, że to normalne – widmo wzruszyło ramionami.
- Uwierz mi, nie jest normalne. Jest okropne i najlepiej by było, gdyby nikt nigdy nic takiego nie robił. Jakies inne propozycje?
- Słyszałem, że jeśli kogoś wystarczająco mocno uderzy się w głowę...
- Błagam, nie kończ. Nie wiem, nie możemy z tą osobą po prostu porozmawiać?
- Nie sądzę, żeby to zadziało.
- Na pewno? Widziałeś jej myśli. Czy wydawały się jakies agresywne?
- Były raczej łagodne i nieszkodliwe. Choć fakt, że zdołała mnie spętać, nieco temu przeczy.
- Może jednak rozmowa pomoże.
- Może – przytaknęło Straszydło, choć zmarszczone brwi wciąż wskazywały na dręczące go zwątpienie.

Marcelina odetchnęła z ulgą. Nie była co prawda najlepszą osobą do pertraktacji, lecz zdecydowanie wolała wybrać tę pokojową opcję. Jeśli uda się jej przekonać tajemniczego napastnika do odpuszczenia, to bez problemu pozbędzie się widma. Kto wie, może nawet sam napastnik jej w tym pomoże. Jeśli się jednak nie uda... Cóż, zastanowi się nad tym, gdy przyjdzie odpowiedni moment.

Straszydło wciąż pozostawało widoczne, ni to leżąc, ni to unosząc się nieco nad fotelem. Jego blade oblicze zastygło w wyrazie zamyślenia, a dziewczyna nie miała zbytnej ochoty, by je przerywać. W powstałej ciszy zabrzmiał sygnał przychodzącej wiadomości. Marcelina z zaskoczeniem podniosła komórkę.

Napisała do niej Sylwia, upewniając się, że ich dzisiejsze spotkanie jest dalej aktualne. Tabun myśli przebiegł przez głowę szatynki. Minęła krótka chwila, za nim przypomniała sobie, że owszem, mają się u niej spotkać.



Ona sama przecież kilka dni temu wyszła z taką propozycją. Westchnęła ciężko. Przez natłok przeżyć i wahań emocjonalnych te kilka dni wydawało się złośliwie rozciągnąć w co najmniej kilka tygodni. Odpisała Sylwii, że pamięta o spotkaniu i że dziewczyna może w każdej chwili do niej wpaść. Uśmiechnęła się pod nosem. Może widok koleżanki pozwoli jej na chwilę zapomnieć o całym tym rozgardiaszu.

Nie minęła nawet godzina, gdy powietrze rozdarł wyczekiwany dzwonek do drzwi. Widząc Marcelinę, czarnowłosa uśmiechnęła się nieśmiało. Po przywitaniu obie zasiadły przy stole w kuchni, jednogłośnie wybierając ją za najbardziej odpowiadające im pomieszczenie. Kuchni nie można było nazwać najprzytulniejszym pomieszczeniem w domu, gdyż to miano zgarniała sypialnia rodziców Marceliny. Stanowiła jednak przestrzeń na tyle neutralną, żeby obie dziewczyny czuły się w niej w miarę swobodnie. Dostyc szybko nawiązała się między nimi rozmowa. Tematy nie wychodziły poza obszar tych najlżejszych, lecz to nie przeszkadzało żadnej ze stron. Szybko niezręczność wypleniał śmiech i podekscytowane głosy.

Sielankowy nastrój przerwał szept, kierowany wprost do ucha Marceliny.

– To ona.

Ciepła zmora

Rafał Lisiecki

Cztery ściany moim domem, cztery ściany klatki myśli,
Rozmarzony z piekła rodem, piękny diabeł mi się przyśnił.
Czy to sen, czy może jawa, pokój... klatka nie ma szczytu,
Ze mną w środku jakaś zjawą, czarne niebo bez błękitu.
Środek martwy, środek żywy, z gwiazd układam świetlne wzory,
Dialog pusty, dialog tkliwy, do współpracy nie jest skory.
Gładkie ściany pełne bieli, czarny obłok od stóp wchłania,
„Bracie czegoś myśmy chcieli, dzisiaj puste są wołania”.
Jeden obraz, czarne róże, niegdyś prościej myśleć było,
Dzisiaj niczym z fusów wróżę, pieskie życie mi się śniło.
Wciskam przycisk?! Przecież czuję! Moja dłoń, lecz czyn jest jego.
Chwilę chłonę, zbroję kuję, słyszę barwę, smród smutnego.
Wieczna walka, podła zmora, jak szalona wciska sobie,
Za co męka, za co kara, święty spokój tylko w grobie.
Lecz gdy w kącie rzewnie płacę, gdy już myśli nie mam w głowie,
„Przyjacielu, chcę inaczej. Pozwól, podam rękę Tobie”.

Rozlał się atrament w chwili nieuwagi
Okrył swoją plamą świat zupełnie nagi
Kreda pokruszona ciężarem pamięci
Spokój tafli zastygłej swoją bielą męci

Noc gwiazdzista spokojna jesienią pachnąca
Noc gwiazdzista szalona przez chwilę żyjąca
Noc atramentowa z gwiazd okruszynami
Noc awangardowa władająca snami

Sen hydraulików

Rafał Lisiecki

Hmm... Od czego by tu zacząć w hetmańskiej odysei,
Która pośród szarych dni nam wprowadziła trochę bieli.

Na początku była droga w srebrnym z metalu potworze,
Co nas podlec pozostawił godzin kilka gdzieś na dworze.
Zewsząd pola, czasem skały, miejsce bitwy, śmierci mistrza,
Dwa kamienie, rozkaz błazna, istne Momosa igrzyska.
Dalsza podróż, pejzaż nowy, własny obiekt tuż przy stawie,
Nocny spacer, monet kilka, szkło dopomoże w zabawie.
Pełny pokój, wczesna pora i żydowski taniec wielu,

"Śpiewaj ze mną lub się skrywaj z pięciolini przyjacielu".

Późną porą młody skryba w literatki rozlał ogień,
Pośród śmiechu i uścisków w zacym gronie siedział sobie.

Nadszedł ranek, ciepła strawa i za ciepłem rzewne łkanie,
Lecz cóż począć, stycznik pan nasz i jego marne działanie.
Później straszne mdłe dojazdy, gruzy i ceglana twierdza.
Bunkry trotylem wypchano, hałas serów stos rozsierzda.
Czasu szczypta, człęków zgraja i posiłków również wiele,
W międzyczasie, gdy deszcz lunął, wpadli płynni przyjaciele.
Powrót szybki, dzień się dłużył, wypełniły go zabawy,
Od kart począć, śpiewem kończąc, w środku gwiazd widok ciekawy.

Później ferment, co za dranie, z iskry płomień rozdmuchany,
Mamy humor, marsz wspaniałych, człowiek na balkon wciągany.
Na szczyt drogą, obok Stworzeń, co zamknięte oczy miały,
Później całą delegacja, a Golemy jak stać stały.
Jednolicie, ramię w ramię, dwie połowy całość tworzą.
Razem wolni, roześmiani, aż Opiekun wpadł z obrozą.
I zabawa zakończona, dwoje Straży wodzą ludzi,
Jeden na dwóch nie wytrzymał, tuż przed Panią dłonie brudzi.
Pojedynek trwał zaciekle i nikt wygrać go nie może,
W delagacji był też człowiek co dumny chadzał po dworze.
Późną porą wpadł jegomość wraz z tklwym dla nas wywodem.
Chińskie z nazwy znów potrawy ratunkiem były przed głodem.

Dzień ostatni, spóźnień chmara, pierścień jeden zagubiony,
W statku siedział lud zmarznięty, lud przez wiatry wciąż mierzwiiony.
W dalszej drodze Dziad Piaskowy ich oprószył pyłem swoim.
W miejscu znanym podczas przerwy tłum po ciepłe się rozdziwił.
W trzewiach stalowego stwora rozpatrywali też życie.
O przedłużeniu chwili słodkich w głowach rozmyślali skrycie.
Konieca tknęła odyseja co hetmańską się zowie,
Ta co w sercach zagościła. "Miło" każdy to powie.

Ta noc zwyczajna

Marta Klepaczko

Ta noc, zwyczajna sobie noc
Ta czerń, ponura bura czerń
Ten blask, przygaskłych zimnych gwiazd
Ten żar, smętnych niebieskich ciał

Ta noc, naprawdę dziwna noc
Ta czerń, naprawdę dziwna czerń
Ten blask, uroczo niemych gwiazd

Ta noc, widzę przepiękną noc
Ta czerń, z kolorów zbita czerń
Ten blask, uroczym niemych gwiazd
Ten żar, perspektyw innych szkło

Ta noc, radości pełna noc
Ta czerń, bogata w barwy czerń
Ten blask, świecących jasno gwiazd
Ten żar, niebieskich pięknych ciał

Zaćmienie

Karina Szutko

Uczymy się matematyki,
a i tak możemy liczyć tylko na siebie.
Jedynie my sami potrafimy uwierzyć w marzenia,
które nie należą do zbioru rzeczywistych.
Wybiegamy poza nawias kwadratowy
z niewielkim ułamkiem pewności.

Uczymy się polskiego
i dalej nie wiemy, jakie będą losy
głównego bohatera naszego życia.
Zbyt szeroka problematyka.
Zbyt wiele wątków.

Kompozycja wiecznie otwarta.
A na pocieszenie przychodzą jedynie
tragizm, marność i groteska.

Uczymy się języków obcych,
lecz gdy wreszcie mamy coś do powiedzenia,
brakuje nam słów.
Pewność siebie zanika, zdania rozsypują się,
a gramatyka nie uratuje tego w żaden sposób.

Uczymy się fizyki,
a wciąż nie wiemy, czy wystarczy nam siła.
Spieszmy się, gubimy drogę i tracimy czas.

Uczymy się biologii,

a i tak to, co siedzi w nas,
pozostaje największą zagadką.
Żaden z najdokładniej opisanych układów,
nie ułoży naszego życia w najcięższej sytuacji.

Choćbyśmy nie wiem, jak chcieli,
nie zrozumiemy pracy serca
ani żadnej z jego decyzji.

Uczymy się historii,
a mimo to dalej powtarzamy błędy przeszłości.
Oglądamy się w tył, zapominając o przyszłości,
z którą za chwilę boleśnie zderzymy się plecami.

Uczymy się geografii,
ale czy naprawdę mamy pojęcie,
gdzie jesteśmy i gdzie będziemy za dziesięć lat?
Gdy przygniotą nas inni ludzie
i będziemy gryźć piach,
to przynajmniej będziemy wiedzieć,
z jakich się składa minerałów.

Uczymy się chemii,
a wciąż nie wiemy,
jak rozpoznać najgorsze z kwasów.
Nim zauważymy, że coś jest nie tak,
ten już zżera nas od środka.
W probówkach wybuchy emocji,
a w nas niskoprocentowy roztwór nadziei.

Uczymy się o innych, a o sobie... dalej nie wiemy nic.



Ignacy Bojarski

Fotografie „Miejskie Prysmaki”





Złote usta



„Kto dziś, że tak powiem, pełni funkcję kija?”

~ p. prof. Agnieszka Sauter, o tym kto tego dnia włączy rzutnik kijem

„L.K.: Jak Mussolini doszedł do władzy?

U: Nie pamiętam.

L.K.: No nie możesz pamiętać, bo Cię wtedy na świecie nie było”

~ p. prof. Leszek Kozłowski

„Nawet jak jej nie będzie, to ona będzie”

~ p. prof. Bogumiła Kozyra o maturze próbnej z j. polskiego

„Co to za nauka, ta geografia jest”

~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„Korneliusz, ty jesteś szują”

~ p. prof. Mariola Zawisza

„Epatuję Was moją egzaltacją”

~ p. prof. Anna Napiorkowska

„W ciąży ta nowela była, że tak zmierza do rozwiązania?”

~ p. prof. Anna Napiorkowska

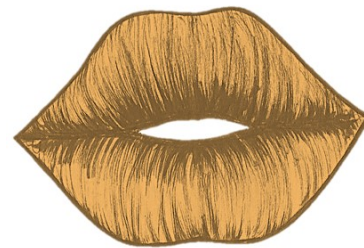
„Bacik albo marchewka. Na Was działa tylko bacik”

~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„Wyjdzie w praniu przy rysowaniu”

~ p. prof. Agnieszka Grochowska

Złote usta



„Pewna mądra polska piosenkarka Doda powiedziała, że Biblia nie jest realistyczna, bo nie ma w niej nic o dinozaurach”

~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„M.D.: No to będziecie mieli matkę na 8 godzinie.

U: Niee...

M.D.: Milcz.”

~ p. prof. Michał Deniziak z jego klasą wychowawczą

„U: Proszę Pana, a czy możemy dziś wyjątkowo na godzinie wychowawczej zrobić godzinę wychowawczą?

p. Deniziak: Na wszystkie pytania, które będziecie teraz zadawać odpowiedź brzmi: nie.

U: A będzie praca domowa?”

„A co to jest za książka? *Siedmiu mężów Evelyn Hugo*. To brzmi jak książka, która ma momenty. Chyba napiszę do starych, że ta książka jest nieodpowiednia. Matka powinna wziąć marker i powykreślać pikantne fragmenty.” Otwiera książkę i czyta losowy dialog: „-Czy ty się nigdy ze mną nie prześpisz?” – „O, no właśnie!”

~ p. prof. Michał Deniziak

„Nie obrażajcie się, ale na ulicy to byście tym śpiewem nie zarobili”

~ p. prof. Elżbieta Schab do klasy śpiewającej kolędy

„Mówcie ciszej, bo nie dosłyszę”

~ p. prof. Mariola Zawisza podczas lekcji zdalnej

„Układasz pytania jak na olimpiadzie z ZUS-u”

~ p. prof. Agnieszka Sauter o quizie przygotowanym przez ucznia

„Chłostać będę, oczywiście intelektualnie”

~ p. prof. Leszek Kozłowski

„Ty byś covidą nie przeżył”

~ p. prof. Edyta Otdakowska-Dębek do ucznia